

Reportaż z podróży - "Biała szkoła" w Murzasichle

Nareszcie! Długo oczekiwany poniedziałek 29 lutego 2016r, wyjazd w góry. Czas podróży upłynął nam szybko. Na miejsce dojechaliśmy o godzinie czternastej. Nasz pensjonat, o nazwie "Szałas", znajdował się w ślicznej miejscowości Murzasichle, malowniczo otoczonej górami. Niestety, powitał nas deszcz, a góry spowijała szara mgła. Humory jednak dopisywały, rozpakowaliśmy bagaże, zjedliśmy smaczny obiad i udaliśmy się na spotkanie z góraliem - gawędziarzem. Zabawnie opowiadał nam o góralskiej kulturze, zwyczajach, ludziach zasłużonych dla Podhala, a wszystko góralską gwarą i humorem. Uczył nas góralskich przyśpiewek, zachęcał do wspólnych tańców, pięknie przygrywając na skrzypcach. Następnego ranka powitała nas prawdziwa zima, wszystko okryte świeżutkim śniegiem, który spadł w nocy i nadal padał. Udaliśmy się do Zakopanego - stolicy polskich Tatr. Widzieliśmy Wielką Krokiew, skąd śmiałkowicie skaczą na nartach, trzeba przyznać, jest naprawdę wielka. Odwiedziliśmy cmentarz na Pęksowym Brzyzku, gdzie spoczywają artyści, poeci, ludzie kultury. Dowiedzieliśmy się, że "Pęksowy Brzyzek jest miejscem szczególnym w historii Zakopanego. Jest śladem istnienia tych, którzy jak Tytus Chałubiński kreowali rzeczywistość miasta i tych, którzy tworzyli jego legendę, jak Sabała, czy słynny skoczek narciarski i kurier tatrzański Stanisław Marusarz. Jest śladem ostatnim artystów związanych z Tatrami, wrosłych swą twórczością w podhalański folklor oraz pamięcią o znanych przewodnikach tatrzańskich. Prawie każdy, kto zapisał się w dziejach miasta i Tatr znalazł tu swoje miejsce." Następnie przeszliśmy przez Krupówki, chyba najbardziej znaną ulicą w Polsce, do kolejki na Gubałówkę. Niestety nie udało się stamtąd dostrzec górskich szczytów z powodu mgły i ciągle padającego śniegu. Ogrzaliśmy się w schronisku, wykonaliśmy pamiątkowe "fotki" i zjechaliśmy do Zakopanego. Ostatnią atrakcją tego dnia była kąpiel w Aqua Parku. Zmęczeni wróciliśmy do naszego pensjonatu, ale trudno nam było pójść spać, wizyty w sąsiednich pokojach wydawały się nie mieć końca, dopiero zdecydowana postawa naszych opiekunów, sprawiła, że wreszcie nadeszła "cisza nocna".

Kolejny dzień to wyprawa na Morskie Oko. Obudziło nas cudowne słońce i błękitne niebo, wreszcie góry ukazały się w całej krasie. Muszę przyznać, że wędrówka nad Morskie Oko była męcząca, jednak to, co zobaczyłam, było warte wysiłku. Bielutki śnieg na górskich szczytach, otaczających jezioro, o tej porze zamrożone, a wszystko skąpane w marcowym, ciepłym słońcu. Widoki robiły wrażenie. Kiedy już wszystko uwieczniliśmy na zdjęciach, wypiliśmy gorącą czekoladę w schronisku, wyruszyliśmy w drogę powrotną, choć nogi odmawiały posłuszeństwa.

W czwartek przeszliśmy Doliną Kościeliską do pięknie położonego górskiego schroniska, trasa urokliwa i bardzo łatwa. Po południu stok i zabawy na śniegu. Wybrali się jednak tylko najwytrwalsi. Wieczorem bryczkami zaprzężonymi w konie, pojechaliśmy do lasu. Na jego skraju zapłonęło ognisko. Kiełbaski jeszcze nigdy mi tak nie smakowały. Ostatni dzień - pożegnanie z górami zaraz po obiedzie i wyjazd do Krakowa. Wizyta na Wawelu i obowiązkowe zdjęcie przy wawelskim smoku. Zwiedzenie Kościoła Mariackiego i Krakowskiego Rynku ze swoją niezwykłą atmosferą, w piątkowe popołudnie pełnego turystów, podziwiających renesansowe kamienice i przechadzających się wśród stad gołębi. Już o zmroku żegnaliśmy królewski gród, odbijający się w Wiśle tysiącem światła. Do domu dotarłam bardzo zmęczona, ale szczęśliwa.

Uczennica klasy VI
Klaudia Janiszewska